

Cena 2 kop.

Godzina 6 rano.

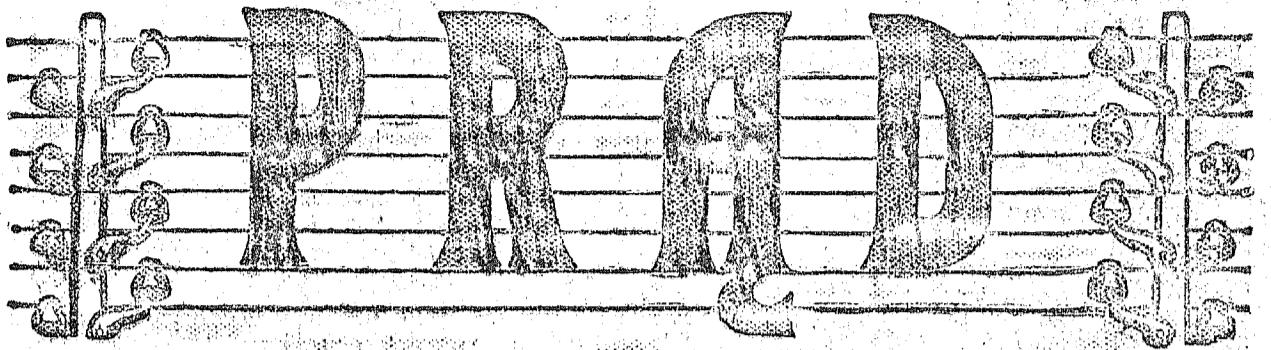
Cena 2 kop.

**Prenumerata w Łodzi:**

Rocznie . . . . .	rb. 6 k.	—
Półrocznie . . . . .	3	—
Kwartalnie . . . . .	1	50
Miesięcznie . . . . .	—	50
Tygodniowo . . . . .	—	15
Egzemplarz pojedynczy 3 kop.		
Odnoszenie 10 kop. miesięcznie.		

**Z przesyłką pocztową:**

Rocznie . . . . .	rb. 7 k.	40
Półrocznie . . . . .	3	70
Zagranicą 12 rb.		



**Dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.**

Z zawieszonym wydawnictwem „Rozwój” weszliśmy w umowę, mocą której prenumeratory „Rozwoju” wzamian za to pismo otrzymają rano dziennik „Prąd”, popołudniu zaś „Gazetę Wieczorną”. Redakcja i administracja tych gazet mieści się przy ul. Spacerowej 41.

**TELEGRAMY.**

**Niemiecki komunikat wojenny. Wschodni teren wojny.**

**W Prusach Wschodnich.**

Berlin, 23 stycznia (urzędowo). W Prusach Wschodnich położenie nie uległo zmianie.

**W Królestwie Polskiem.**

Berlin, 24 stycznia (urzędowo). W Północnej Polsce atak rosyjski około Przasnysza został odparty.

Rosyjanie zostali wyparci z miejscowości Blimo i Gojek. Słabszy oddział rosyjan, idący na szpital Hórny, został zmuszony do odwrotu. W skrawku, Suchej posuwają się Niemcy naprzód.

Około Rawy i na zachód od Checin odbywają się silne walki artyleryjskie.

**Zachodni teren wojny.**

**Atak powietrzny.**

Berlin, 23 stycznia (urzędowo). Nieprzyjacielcy lotnicy rzucali wczoraj bomby przy Gent i Zeebrücke, jednak bez skutku.

**W Północnej Francji.**

Berlin, 23 stycznia (urzędowo). Między Souaise i Perthes, na północ od Chalons francuzi wykonali wczoraj popołudniu atak, który udaremnił został przez niemiecki ogień artyleryjski.

Francuzi uciekli z powrotem do swych okopów.

**W Argonach.**

Berlin, 23 stycznia (urzędowo). W lesie Argońskim Niemcy zdobyli na zachód od Fontaine la Mitte pozycję francuską.

Niemcy wzięli do niewoli 3 francuskich oficerów i 245 szeregowców oraz zdobyli 4 karabiny maszynowe.

**Wojna z Turcyą.**

**Niepowodzenie rosyjan.**

Konstantynopol, 23 stycznia (urzędowo). Główne siły rosyjan, którym nie udało się obejść tureckiego lewego skrzydła, przeszły pod naporem kontrofensywy tureckiej do odwrotu.

Turcy gonią rosyjan.

**Niepowodzenia Anglików.**

Konstantynopol, 23 stycznia (urzędowo). 21 stycznia wojska angielskie pod osłoną trzech banonierów próbowały przejść do ofensywy

przy Korna (w Arabii), zostały jednak zupełnie zwyciężone i zmuszone do odwrotu, ponosząc znaczne straty.

Straty Turków nieznaczne.

**Nędza w Królestwie Polskiem.**

Modyolan 22 stycznia (urzędowo). Sprawozdawca wojenny „Secolo” który wrócił z frontu rosyjskiego przed Warszawą, komunikuje, że setki włościan znajdują się w strasznym położeniu. Nawpół wygłodzeni uciekają do Warszawy. Brak wszelkich artykułów żywności. Wszystko w gruzach lub spalone. Między Warszawą i Rawką obozowało przeszło 20000 nieszczęśliwych uciekinierów.

**Udaremnił ataki.**

Berlin, 23 stycznia (urzędowo). Na północ zachód od Pont a Mousson zostały odparte 2 francuskie ataki ze znacznymi dla francuzów stratami.

W walkach o odzyskanie niemieckich okopów zdobyli Niemcy od 21 stycznia 7 armat i karabiny maszynowe.

Przy Wisenbach strzelcy alpejscy zostali odzruci. Kilkakrotne nocne ataki francuzów na Hartmarons-Weilerkopf zostały bez rezultatu.

**Profesorowie rumuńscy o wojnie.**

Kopenhaga 23 stycznia. Z Bukaresztu donoszą, że zebrani w głównej sali uniwersytetu profesorowie, omawiali zagraniczną politykę Rumunii w stosunku do narodowych tendencji rumunów, przyczem postanowili: rozwinąć kampanię, w celu uświadomienia społeczeństwa o rzeczywistym stanie rzeczy i udzielić rządowi poparcia jego polityce narodowej.

Prócz tego, zebranie postanowiło doręczyć królowi memorandum, w którym będzie szczegółowo wyłożony punkt widzenia uniwersytetu na politykę zagraniczną Rumunii.

Memorandum zostanie doręczone królowi przez specjalną delegację składającą się z wybitnych profesorów.

**KRONIKA.**

(k) Z Chojen. Na dzień dzisiejszy z rozporządzenia władz niemieckich o godz. 2 po poł., przy ul. Rzgowskiej nr. 153, przy kancelarii gminnej wyznaczono lustrację koni z obszaru gminy Chojny.

Sieomnasta dzielnica Łódzka Komitetu niesienia pomocy biednym w Chojnach postanowiła utworzyć własną piekarnię, z której biednym sprzedawać będzie chleb po takich cenach we własnej herbaciarni przy ul. Rzgowskiej nr. 104.

W składzie oddziału pośrednictwa w inżynierskim Tow. pożyczkowo-oszczędnościowym wprowadzono sól, jako nowy artykuł dla sprzedaży członkom po takich cenach. Dotychczas kooperatywa ta sprzedawała i sprzedaje mąkę, kaszę i jęczmień.

**Agonja Persyli.**

I.

Wiadomości ze Wschodu azyatyckiego brzmią coraz niepokojniej dla Persyli. Położenie polityczne wygląda tak, jakby zbliżała się chwila upadku państwa i rozbioru kraju. Po spadku zgłaszają się dwa mocarstwa: Rosya i Anglia, nie mówiąc o Turcyi, która, jako brat muzułmański w Mahometcie i półkreszycu, pretensje do łupu ma największe, ale siły do ogarnięcia najsłabsze.

Dalsze miejsce zajmują Niemcy, prąc od Bagdadu i zatoki Perskiej, wprowadzić tylko handlowo, gdyż inaczej nie mogą, nie mając drogi do wprowadzenia swych krążowników i swoich armat.

Dwadzieścia pięć wieków upływa od chwili, gdy Cyrus, zdobywszy Babilon, położył ostateczne mane, tekel, fares na państwie asyryjsko-chaldejskiem, na tradycyi Nemroda i Assura, na rządach Chamitów i Semitów. Nazwa Persów, czyli Parsów, czcicieli ognia i Ormuzda, wtedy po raz pierwszy weszła do księgi historii politycznej ziemi.

Biali ludzie z nad brzegów morza Kaspijskiego, ze stepów Amu-Daryi, zwani bądź Medami z Ekbatany, bądź Partami z wyżyn Elborusu, bądź Scytami z Mergiany, (Merwu), z Baktryany (Balku), Sogdyany (Samarkandy), jeźdźcy nieustraszeni, łucznicy niezrównani, feodalowie nieposkromieni, rabusie bitni, dobili rozkładającego się już „chorego człowieka”, państwo Ninowy i Babilonu.

Był to jakby napad barbarzyńców na prze-refinowaną kulturę, męskiej siły pozbawioną. Coś podobnego zrobili z Rzymem jeżeli nie rodu, to mocno stryjeczni bracia starożytnych persów — barbarzyńcy, Alaryka, Attyli, Riolona.

Tutaj plemiona scytyjsko-sarmackie, indogermianie, Normandowie, tam Medowie, Persowie i Partowie przedstawiali w swych plemionach podbój przez żywioł aryjski zdenerwowanych i zde-moralizowanych narodów semickich lub zsemityzowanych doszczętnie metysów.

W Europie podbój stworzył na gruzach imperyum rzymskiego, wyczerpanego fizycznie i duchowo przez wieżę Babel obyczajów, pojęć, religii, cywilizację zachodu, która do dzisiaj panuje światu, aczkolwiek coraz bardziej przez roz-

kładowe elementy romańsko-semickie atakowana.

W Azji stosunkowo nieliczna garstka aryów, medów, persów i partów, tylko na chwilę zdołała ujarzmić politycznie Assyro-Chaldeę.

Kulturalnie nie ujarzmiła ich wcale; przeciwnie duchowość zwycięzców rozpuściła się zupełnie w obrzynie, przeważnie liczebnej zwyciężonych.

Persya Cyrusa i Achemenidów stała się tylko kolporterem historycznym starej cywilizacji assyryjskiej.

Kultury samoistnej perskiej nie stworzyła wcale.

Ta doza wszakże krwi aryjskiej, którą w swej konstytucji etnicznej odziedziczyli persowie, wystarczyła, aby w takiej lub innej postaci państwo perskie, jako jednostka niezależna, przetrwało do dzisiaj, przez 20 stuleci, co bynajmniej nie było rzeczą łatwą. Nie potrafili byli utrzymać ani Indye, ani państwa Azji Mniejszej, ani minijatury greckie, ani kolos starożytnego Rzymu.

Meteor świata starożytnego, Aleksander syn Filipa, macedończyk, pokonawszy Daryusza i spalivszy Persepolis, chciał w ogniu swego gnięszu stopić na jeden metal państwowy dwa elementy ówczesne, które się zresztą nawzajem przeniknęły, to jest Europę i Azję.

Zadanie było ogromne, życie geniusza za krótkie.

W Interregnum beztestamentowem po śmierci macedończyka berło nad spadkiem Nabuchodonozora i Cyrusa chwycili partowie.

Państwo partyjskich arsacydów trwało lat pięćset, jako jedna z najciekawszych epok historyi, epoka perskiego feudalizmu, odpowiadająca naszym wiekom średnim. Sami rzymianie opowiadają, czem była im partyjska strzała... O Persję rozbiło się wtedy parcie legionów rzymskich na Azję.

Napróżno zginął Marcus Crassus, napróżno przechodził Enfrates niezwyciężony Trajan, a młodego cesarza Waleryana obdarło żywcem ze skóry; Rzym przewracał wszystkie trony, łamał wszelkie berła, nie zdołał wszakże pobić i podbić knieziów, szlachty czy szachów partyjskich, tych chevaliers antiques.

Medale i monety, jedyne dokumenty z owych czasów, co prawda dość obfite, pokazują nam królów partyjskich w przeróżnych dziwacznych czapach, mitrach, tyarach i dyademach.

Twarze często takie, jakimi je pojmował w portrecie Matejko, rysując piastów, mieszanina inteligencji i barbarzyństwa.

## Grzeczność.

Grzeczność przyrównać można do oliwy, przenikającej do wszystkich kółek ustroju społecznego, usuwającej tarcie się osi i trybów, a zatem psucie całej maszyny.

Tej właśnie oliwy brak często w naszym organizmie społecznym. Całe wieki złożyły się na to, że nawykliśmy dziś co chwila zapominać o innych w odmiennych żyjemy warunkach, że na inne weszliśmy drogi i inne mamy przed sobą cele.

Handel i przemysł zmuszają nas do ocierania się o najrozmaitsze warstwy społeczne, a nawet i różne narody. Jednocześnie mamy też sposobność stykania się z różnemi charakterami i usposobieniami, które dobry kupiec powinien umieć na swą korzyść wyzyskać. Ku temu jednak potrzeba właśnie posiadać umiejętność bezustannego czuwania nad sobą i być gotowym do pewnych ze swej strony poświęceń.

Ze zapominamy o tych zasadach, przekonanie się łatwo, wszedłszy do pierwszego lepszego handlu naszego. Rządzą bardzo powitani będziemy uprzejmie — częściej z niechęcią, objętnie lub lekceważąco.

Jeszcze rzadziej kupcy nasi chcą pogodzić się z wybrednością kupującego. Wystarczy, by gość obejrzał jeden i drugi przedmiot, przerzucił kilka sztuk towaru i nie wyraził swego zadowolenia, by wywołać zniechęcenie do okazania innych towarów, lub częstokroć nawet szorstkie obejście.

Wchodząc do sklepu nie czuje się ona swobodną, a odczuwając na sobie wzrok lekceważący, rada się cofnąć czempredzej, jakby spóźniewając się jakiegos gromu, któryby niezastużenie spadł na nią.

To jest może najważniejszy powód dla którego publiczność nasza omija sklepy chrześcijańskie.

Z przykrością wypowiadamy to zdanie, ale zarazem z głębokim przeświadczeniem o jego słuszności.

Od wieków nauczani handlu kupcy zagranicznymi uprzejmi są aż do ostatnich granic.

Niezadowolone będą nam oni usługiwać, wskazywać towary, wyszukiwać coś nowszego, coś, co by nam się spodobać mogło: nie zrażają się naszą niezajomością rzeczywistej wartości towaru, potrafią wszystkie swoje osobiste interesy porzucić, gdy klient czeka na nich i nigdy niczem nie okazą, że im gdzieś pliniej być może, aniżeli pozostać na usługach naszych.

Kupiec doświadczony nie zraża nas do swego interesu, nie okaże niechęci, żeśmy dzisiaj u niego nic nie nabyli, ale żegna najurzejmiej z nadzieją, że do jego sklepu kiedyś jeszcze powrócimy.

U nas to się nie praktykuje. Szczególniej na klientów, nie zajeżdżających karetą, patrzymy podejrzliwie, polecamy obsługę ich chłopcom sklepowym, a przy najmniej z strony klienta uważa, gotowi jesteśmy dać mu poznać że my się panami we własnym interesie czujemy.

Zupełnie to samo powiedzieć możemy o licznych instytucjach naszych, o biurach, kantorach i t. p. miejscach publicznych.

Z trudnością u nas można o czemś poinformować się; wiele nieraz zasnąć potrzeba przykrości, chcąc zasięgnąć niezbędnej nam wiadomości lub załatwić jakikolwiek interes. Nigdzie nie spotkamy się z uprzejmą odpowiedzią, rzadko gdzie i kiedy ktoś nam chętnie usłuży — natomiast wszędzie radziby nam... drzwi pokazać.

Przyznać musimy, że źle to świadczy o naszym wyrobieniu społecznym, o naszych zaletach towarzyskich.

## Elektryzacja wsi.

Oddawna zaciekała mnie sprawa zastosowania elektryczności do przemysłu. Nowa ta siła teoretycznie usuwa wszystkie ujemne strony parowej maszyny, a więc dym, kurz, konieczność skupienia warsztatów koło źródła energii.

To też skorzystałem z pierwszej sposobności, aby zwiedzić kraj, gdzie elektryczność znalazła szerokie zastosowanie, a mianowicie Lugdun i jego okolice, oraz francuskie zbocza Alp od strony Szwajcaryi i Włoch.

Jak wiadomo, siła elektryczna wówczas wypada niezmiernie tanio, bez porównania tańiej, niż siła parowa, gdy do wytwarzania jej można użyć wodospadu; przyczem wodospadem nie jest koniecznie jakaś Niagara, lecz każda rzeka o stromym spadku. Obliczono (Victor Camba — La France au travail), że gdyby można było zużyć do poruszania turbin wytwarzających elektryczność wody Rodanu, spadku 1200 metrów, otrzymanoby siłę pięciu i pół miliona koni parowych; t. j. więcej, niż można otrzymać przez spalanie całej rocznej produkcji węgla we Francyi. Spadek z wysokości 1200 metrów nie jest niczem nadzwyczajnem w górach.

Rachunek ten daje pojęcie o niezmiernych skarbach energii, jaką ukrywają rzeki i potoki górskie.

Jak wiadomo również, siła elektryczna daje się przenosić na odległość, można ją abonować w dowolnych ilościach, jak gaz.

Słowem przemysł przyszłości przeniesie się z zadymionych miast w góry i w doliny.

Taki przemysł przyszłości już posiada Szwajcarya, Włochy i południowo-zachodnia Francya.

Parę kilometrów przed Lugdunem Rodan ma dość gwałtowny spadek. Tam zagrodzono mu drogę śluzami i część wód skierowano w kanał, idący równolegle prawie do rzeki na przestrzeni 20 wiorst.

U wylotu kanału woda spada z wysokości 14 metrów, wprawia w ruch turbiny, które z

kołami poruszają dynamo-maszyny, wytwarzając siłę 20 tys. koni parowych, poczem woda wraca sobie do Rodanu.

Koszt tej instalacji wynosi 50 milionów franków. Kapitał ten jest jednak sownie oprocentowany, gdyż cała wytwórczość tej dziwnej fabryki jest zawsze stale zaabonowana. Po drutach rozchodzi się po Lugdunie i po kilku sąsiednich departamentach. Abonują ją drobni tkacze jedwabiu do swoich warsztatów, wielkie jasne wzorowo urządzone tkalnie, tokarnie, farbiarnie, fabryki przetworów chemicznych i t. d.

Dzięki przenośnej sile elektrycznej sam Lugdun, ciasno zabudowane miasteczko w dolinie, co w rodzaju Łodzi, nie zacieśnia się już, gdyż ogniska pracy rozsiały się po całej okolicy, a wszystko razem ma czyste, wolne od dymów, powietrze.

„Biały węgiel“ (la houille blanche) nie bruka, choć — pracuje skuteczniej, niż czarny.

Nigdzie jednak wrażenie wielkiego fabrycznego miasta bez dymu nie jest silniejsze, niż w Grenobli. Widać ją całą jak na dłoni z miejskiego parku zawieszzonego na skale, jak ciągnie się długą doliną pośród dwóch pasem gór: naprzód samo miasto — przeszliczna szachownica szerokich zadrzewionych ulic, z domami ginącymi w zieleni, a potem w znacznych odległościach jedne od drugich czerwone niskie budowle warczących fabryk, znów otoczone drzewami i ginące wraz z nimi w perspektywie doliny.

Oprócz elektrowni, wytwarzających siłę do wysyłania na odległość, bywają elektrownie na własny użytek. Im dalej jedzie się w góry od Grenobli ku granicy włoskiej, tym częściej widać się fabryki, które dla siebie pochwytyły jakiś potok górski, zahamowały go śluzami, część wody zabrały mu w rury żelazne lub cementowe, które, jak olbrzymie węże splezają z gór. Woda, doprowadzona rurami do fabryki, wprawia w ruch kolejno turbiny, dynamomaszynę, maszyny samej fabryki i wraca do łóżyska rzeki, czy sta, jak wyszła, aby niekiedy znów innej fabryce oddać tę samą przysługę.

W ten sposób jedna i ta sama rzeka, zanim spadnie z góry w szczyt dolinę, porusza kilka fabryk, położonych w znacznych odległościach od siebie, a obok każdej takiej fabryki tworzy się górską wieś robotnicza, naturalnie zręsiście oświetlona elektrycznością.

\* \* \*

Zwiedzając te dziwne bezdymne fabryki z ich szumem wody i górskim tłem — byłem daleki od wrażenia okopconych ohydnych miast przemysłowych. Przychodziły mi na myśl nasze osady młynarskie z ich groblami i upustem. Ruskinowski estetyzm pracy zlewał się w harmonijną całość z cudami najwspółczesniejszej techniki i z motywami polskiej wsi.

Mimowoli zacząłem sobie myśleć, wiele też milionów koni parowych mógłby dać taki Dujać, albo San i co za „zaczarowane koło“ ludów pracy powinno powstać naokoło różnych wierzchów i hal, gdzie ludzie, jeżeli nie umierają głodu, to tylko dla tego, że niemiłosiernie zyskują warszawskich letników. A nasze góry świętokrzyskie ze swoją Nidą? Kiedyś czytałem, że w dolinie Nidy panuje największa nędza, i niema żadnych zarobków. Taka Nida także musi mieć spadek.

Czemuz jej nie pochwycono i nie kazano jej poruszać turbin, elektrowni, papierni, fabryk przetworów chemicznych i t. d.? Ludzie mieliby zarobek. Potem możnaby ich uczyć syndykalizmu, bodaj w oryginalnym sorelowskim wydaniu, ale naprzód trzeba Nidę złapać, kazać jej robić papier, azot, lub mleć zboże, w ten sposób dać zajęcie głodnemu i nieodzianemu chłopu polskiemu, — z elektryzować polską wieś.

Miliony leżą odłogiem w polskim „białym węglu“ z Karpat i gór Świętokrzyskich i kto e podniesie: my sami, czy też przyjdą je wziąć Francuzi z Grenobli, Szwajcarzy z Lucerny lub Włosi z Medyolanu?

## ZŁOTE MYŚLI.

„Pewien stary redaktor zwykł mawiać, iż o wartości niema należy sądzić nie tylko z tego, co w nim się drukuje, ale także i z tego, co go w nim niema“.

Redaktor i wydawca J. Janiszewski.